Rozmaitości

Dnia 24. lutego Nr 8. 1838 roku.

SRÉBRNY PIERŚCIONEK.

Z końcem miesiąca sierpnia roku 1831 zwrócił lekki powóz — jakich w Szwajcaryi dla wązkich dróg używają — z gościńca Salenche ku dolinie Chamouny, aby przebył wąwóz między górami, za któremi są kąpiele, St. Gervais zwane. Dwóch młodych mężczyzn siedziało w powozie, który toczył się bardzo pomału i będąc odkrytym, nie zabezpieczał ani od upału, ani od słoty. Ubiór tych podróżnych podobny był do ubioru, jaki po większéj części ci noszą, którzy Montblanc zwidzają: mieli na sobie niebieską bluzę, słomiany z szerokiemi brzegami kapelusz, spodnie drélichowe, trzewiki i kamasze. Jeden palił cygaro, a drugi drzémał w kącie powozu.

»Cortail,« zawołał młodszy, potrząsłszy mocno za ramię swojego towarzysza: »czy ty wiecznie spać będziesz?«

Spiący przetarł sobie oczy, wyciągnął się i ziéwnąwszy przeciągło, odrzekł:

»A cóż innego mam robić w podróży?«

—»Obejrzyj się przecież! Patrz, jak piękna, widokami urocza okolica! Kogo podobny obraz nie zachwyci, ten nie ma ani iskry poezyi w swojéj duszy.«

Cortail, którego barczystość i czerwona, otyła twarz, bardziéj zimny temperament, aniżeli skłonność zachwycenia się czemeś, okazywała, spojrzał po jednéj i drugiéj stronie, a potém rzekł obojętnie:

»Przecież pominęliśmy już Arwę; ta rzéka po prawéj ręce jestto zapewnie Bonant; tym sposobem nie zadługo staniemy na miejscu; pamiętam dobrze, że w Saint Gervais o godzinie szóstéj do stołu dają.«

—»Jeść, pić i spać! Z tychże tylko żywiołów ma się składać życie człowieka!« odezwał się jego towarzysz.

»Kochany Bennezons, mam honor ci powiedzieć, że ja nie mam tak poglądliwego jak ty żołądka, który się samém podziwieniem pięknéj okolicy nasyca. Mój, wymaga cokolwiek treściwszéj substancyi. W téj chwili dałbym wszystkie przepyszne gzygzaki i ostro-szczyty Montblanku za najpośledniejszy kotlet z butelką wina.«

Na tę odpowiédź podziwiacz natury wzruszył ramionami, a potém wychylił się na pół z powozu, aby mógł lepiéj obejrzéć wężykiem snującą się drożynę, około któréj po prawéj stronie Bonnant toczył z szumem swe nurty, a po lewéj, wzgórzysty las rozpościerał zielony chłodnik nad podróżnymi.

»Okolica ta,« rzekł daléj, »byłaby bardzo przydatną do sceny jakowego romansu; jest ona zupełnie podobna do okolic, jakie Walter Skott opisuje. Czy przypominasz sobie ten bród rzéki, w któréj owa biała dama, owemu zakrystyjanowi z klasztoru, tak spaniałą łaźnię sprawiła?«

—»Albo raczéj to miejsce, gdzie Franciszek Osbaldistone Dyjannę Vernon zobaczył.«

»Zaiste prawdę mówisz,« zawołał nagle Bennezons, porwawszy się z miejsca i stanąwszy w powozie; »niech umrę, jeźli to nie ta sama Dyjanna, która tam jakby na twe zaklęcie się pojawia i naprzeciw nam jedzie!«

Gdy to wyrzekł, Cortail wychylił się także spieszno z powozu i postrzegł w saméj istocie na wierzchowcu damę, która się na skręcie drogi pod lasem zatrzymała.

Ognista wyobraźność artysty byłaby to zjawienie w saméj rzeczy za ducha pięknéj,

szkockiéj łowczyni wzięła; atoli bądźto był cień, bądź rzeczywistość, niespodziane zjawienie się damy w téj samotności, miało coś tak uroczego, że obadwaj podróżni na długą chwilę oniemieli. Nieznajoma zajmowała się zdjęciem welonu, który się w gałęź był wplątał i z téj przyczyny tylko w profilu widzianą być mogła; ztąd poszło także, że obadwaj młodzi mężczyzni bynajmniéj twarzy jéj nie widzieli, tylko długi splot kruczych włosów, który po jéj licu spływał; ale jéj piękna kibić, która się w obcisłéj, błękitnéj, kaszemirowéj sukni, tém wydatniejszą i powabniejszą wydawała, równie jak i wdzięk, z którym, poprawiając sobie ubranie na głowie, swe ramiona wzniosła, zdawały się zapowiadać młodą osobę; a jużto jest w naturze młodego mężczyzny, że sobie zwykle każdą młodą dziewczynę, piękną wystawia.

»Co za prześliczna dziewczyna!« rzekł Bennezons i chcąc lepiéj dojrzeć, omał sobie karku nie wykręcił.

—«Lecz jakaż brzydka pod nią szkapa!« odrzekł jego towarzysz.

Skrzyp kół po zwirowéj drodze, uczynił uważną młodę amazonkę, która prędzéj ni lękliwy ptak, obróciwszy swą głowę i pociągnąwszy wodze, skręciła koniem, i wstecz nim pognała.

»Kocieju, (*) czy mamy tu nocować?« zawołał niecierpliwie Bennezons widząc już prawie znikającą piękną amazonkę.

Kociéj smagnął biczem po koniach, te ruszywszy z kopyta, groziły już swoim pędem dogonić nieznajomą; ale oto téj saméj chwili, jakby zastęp wojska spieszący w pomoc zagrożonemu od nieprzyjaciela podjazdowi, pojawia się liczny orszak mężczyzn z dwiema innemi damami, i wyjechawszy z zakrętu lasowego, przyłącza się do ściganéj nieznajoméj.

»To są goście z St. Gervais,« spojrzawszy na tę kawalkatę rzekł z uśmiéchem Cortail.

Podróżni i jeźdzcy zbliżyli się jedni do drugich i obie strony trzymały się po prawéj ręce, czego konieczna wymagała potrzeba, ponieważ tak wązką była droga, że jeźdzcy między powozem i górą, pojedynczo przeciągać byli przymuszeni. Podczas tego przechodu nieznajoma w błękitnéj sukni zajęła miejsce w odwodzie obok podeszłéj damy, która z dumném spojrzeniem, na pół ślepéj szkapie siedziała. Cortail ujrzawszy w poblizkości tę parę, wsunął się czém prędzéj wewnątrz powozu, pociągnął nad sobą skórzaną zasłonę i udał śpiącego.

Poruszenie to, jakkolwiek było bardzo spieszne, nie uszło jednak baczności starszéj damy, która spojrzawszy badawczym wzrokiem wewnątrz powozu, wzniosła rozkazująco w górę batożek. Batożek ten musiał w sobie mieć prawdziwą moc czarodziejską, bo skoro nim dotknęła się kocieja, tak się na koźle wyprostował, jak gdyby czarodziejską laską w kamień był przemienionym.

»Felixie,« odezwała się starsza dama, »nie oszukasz nas swojém spaniem. Czy nie masz chęci zobaczenia się z nami?«

To rzekłszy, strąciła mu batożkiem kapelusz z głowy. Cortail widząc, że już dłużéj nie może zostawać w tém położeniu, zerwał się jak on człowiek, który nagle budzi się ze snu, zadziwił się i wytrzeszczywszy oczy na starszą damę, udał, że jéj widokiem bardzo przyjemnie jest zdziwionym.

»Jako? paniżeśto, kochana ciotuniu? i moja kuzynka Anastazyja także z panią? Jakieżto szczęśliwe zdarzenie sprowadza was do mnie w téj odludnéj pustyni?«

—»My w St. Gervais bawimy już od dni czternastu,« odrzekła kuzynka, w któréj pięknych regularnych rysach twarzy prawie utonął Bennezons zagorzały.

»Czy i ty myślisz brać kąpiele?« zapytała starsza dama, która usłyszawszy wyraz »ciotunia,« cokolwiek brwi zmarszczyła.

—»Bynajmniéj,« ozwał się czém prędzéj zagadniony Cortail; »jadę do Chamouny i zabawię w St. Gervais najdłużéj przez godzinę. Żałuję bardzo, że porządek przedsięwziętéj podróży przymusza mnie do tak spiesznego odjazdu.«

»Przecież każdy porządek da się zmienić,« odparła ciotunia dobitnym głosem; »sądzę, iż mi dzień lub dwa możesz poświęcić. Mam o ważnéj rzeczy pomówić z tobą.«

—»Przysięgam ci kochana ciotuniu, że nie mogę. Nie prawdaż, Bennezons?«

»Zapominasz przyjacielu, że mówiąc z da-

(*) Woźnica.

mą, wyrazu »nie mogę,« bynajmniej używać nie należy,« odrzekł młody mężczyzna, któremu więcéj chodziło okazać się grzecznym przed piękną damą, niż wesprzeć swojego przyjaciela.«

Dama odwdzięczyła uprzejmym uśmiechem za spojrzenie, z którém były wymówione te słowa, jakkolwiek spojrzenie to więcéj wymierzone było do córki, niżeli do niéj saméj, potém obróciwszy się do Cortaila, rzekła daléj:

»Widzisz Felixie, twoje odwołanie się jest nadaremne; azatém moim wyrokom poddaj się dobrowolnie. Usłużność dla dam, jakto właśnie ten pan raczył powiedzieć, powinna wyprzedzać wszystkie inne powinności. Teraz jedź tylko naprzód i oznajmiéj odemnie zarządcy kąpieli; on ci da wygodne pomieszkanie. Przy stole zobaczymy się znowu.«

—»Ależ kochana ciotuniu, ja cię upewniam, że...«

»Ależ kochany siostrzeńcze, nie przyjmuję żadnych wymówek.«

To rzekłszy, nie czekając bynajmniéj odpowiedzi, pożegnała się z Bennezonem poważném pochyleniem głowy i dawszy znak swojéj córce, aby za nią jechała, przypuściła konia lekkim kłusem.

»Zaiste!« rzekł Bennezons do swego przyjaciela, podczas, gdy znowu konie powóz ruszyły, »ty możesz sobie słusznie pochlebiać, że jesteś w całéj Francyi i Nawarze jednym z najszczęśliwszych ludzi. Wszakcito poznałem już z pół tuzina twoich kuzynek, z których jedna piękniejsza od drugiéj! Któż jest ta najpiękniejsza ze wszystkich, któréj wprzódy nigdy nie widziałem? O, nie ma nic w swiecie nad kuzynkę! Ach, jakże ja lubię kuzynki, a los zawistny, jakby w przekor, samémi mnie kuzynami udarował!«

—»Mnie się zdaje, że to jest jedno,« odmruknął mu Felix.

»Żartujesz sobie mój przyjacielu, chcąc utosamotnić w sobie przeciwne żywioły; w kuzynce się kochamy, a czasem i żenimy się z nią, kiedy kuzyn jest już z natury swojéj naszym wrogiem i przeciwnikiem.«

Cortail zamiast odpowiedzieć, wyjrzał z powozu i zapytał woznicę:

»Czy dość szeroka jest droga, abyśmy nawrócić mogli?«

—»O, dość széroka, jeźli pan sobie życzysz, abyśmy w nurtach Bonnantu się skąpali,« odrzekł Genewczyk z oziębłością.

»Dziękuję ci za tę przyjemność. Pojeżdżajże, pojeżdzaj, ale pamiętaj, za najpiérwszą sposobnością zwrócisz na lewo. Nie pojedziemy do St. Gervais tą razą.«

Woźnica skinął głową w znak zezwolenia, ale drugi podróżny nie tak łatwo przystał na ten wniosek niespodziewany.

»Jako?« rzekł, »nie pojedziemy do St. Gervais? A toż dla czego, jeżeli się zapytać wolno?«

—»Co tobie po St. Gervais, mój przyjacielu,« odrzekł Cortail. »Sądzę, iż nie wielkie będziesz miał ukontentowanie, gdy zobaczysz kilka lichych chat, na powierzchni téj skalistéj kotliny wzniesionych. Co do mieszkańców, widziałeś już małą próbkę i możesz być zaspokojonym.«

»Właśnie też oni obudzili we mnie ochotę poznania jeszcze więcéj osób w tém gronie. Powiadam ci, iż kuzyna twoja ma takie czarne oczy, za którebym w przypadku poświęcił Sabaudyją i dwadzieścia dwa kantonów. Jakże się twoja luba kuzynka zowie?

—»Anastazyja.«

»Wiém o tém; ale jéj nazwisko rodowe?«

—»Chateauvieux, Pourtois de Chateauvieux. Ojciec jéj, który umarł przed sześcią laty, był bratem mojéj matki i prezydentem trybunału w Lugdunie. Azatém pani de Chateauvieux jest bezprzecznie moją ciotunią, jakkolwiek chce, abym ją tylko kuzyną nazywał.«

»Zdaje się, iż nie życzyłeś sobie zjechać się z nią w tém miejscu i sądzę, że ona także jest przyczyną twojéj nagłéj od St. Gervais odrazy, którąto okolicę jeszcze dzisiejszego poranku w najpiękniejszém wystawiałeś mi świetle.«

—»Nie słyszałeś, źe mi moja ciotunia poufną rozmową zagroziła.«

»No, i cóż w tém tak strasznego?«

—»Poufna rozmowa z kobietą mającą lat czterdzieści i sześć!«

»Co w tém wielką masz za sobą prawdę; rozmowa z Anastazyją nierównie byłaby przyjemniejszą.«

Podróżni tocząc tę rozmowę, zbliżyli się do skrętu drogi, gdzie się im przed chwilą

panna Chateauvieux pojawiła. Bennezons spojrzał mimowolnie na buka, który pięknéj amazonce losem Absalona zagrażał i postrzegł w rószczkach horyzontalnie stérczącéj gałęzi, kawałek zielonéj gazy.

Uniesiony chęcią zdobycia tego czarodziejskiego upominku, wyskoczył piorunem z powozu, ale tylko co stanął na ziemi, już ujrzał przed sobą jeźdzca, który tak nagle zjawił się oczom jego, iżby można było pomyślić, że razem z rwącym potokiem spadł z góry. Ten nieznajomy, ten niespodziany natręt, mający lat około trzydzieści, tak mocno był i na głowie i na brodzie okwitych włosów, że w jego twarzy na piérwszy rzut oka nie było widać tylko dwoje ócz czarnych, które z pod dwóch wysokich, przeciw sobie równoległych łuków, jakby dwa czarne duchy wyglądały. Ubrany był w krótkim, oliwkowo-zielonym, aksamitnym surducie aż pod samą brodę zapiętym. Na głowie miał czerwoną czapkę, któréj kształt ostrokręgowy, przypominał czapkę frygijską. Ten symbol republikański, uzupełniony był niebieską wstęgą z amarantowemi brzegami u guzika, na którym order lipcowy był zawieszony.

Zanim Bennezons szczęt gazy z gałęzi pochwycić poścignął, już się nieznajomy, który także w tęż samę gałęź wzrok swój wytężył, podniósł na strzemionach, i był panem zdobyczy; przywiązał ją do wstążki u guzika, spojrzał surowo na obudwóch przyjaciół, i spiąwszy konia, pognał ku stronie, w którą się jego towarzystwo udało.

Cortail widząc swego przyjaciela śród gościńca jakby niemy słup stojącego, roześmiał się na całe gardło i rzekł:

»Zdaje się, że nietylko ty sam jeden jesteś miłośnikiem relikwij; ten pielgrzym, był równie pobożnym, ale zwinniejszym od ciebie. Gdyby przynajmniéj był równie dobroczynnym i chciałbył podzielić się z tobą!«

—»Zwinniejszym to prawda, ale przez swego konia,« odrzekł Armand nieco zmartwiony. »Jakkolwiek bądź, spodziéwam się, że jeszcze zobaczę tego lasoluda. Pomimo jego twarz tak bujnie obrośniętą, nie jest bynajmniéj pięknym, a to dobrą dla mnie wróżbą. Niepodobna aby twoja kuzynka, takich wdzięków osoba, tém sobie pochlébiać miała, że u guzika takiego niedźwiedzia, kawałek swego welonu widzieć będzie.«

»Tak zwykle mówią ci, którzy są zwyciężeni,« rzekł jego przyjaciel. »Lepiéj zrobisz, gdy wsiądziesz do powozu, ja każę nawrócić, a tym sposobem dasz mi uniknąć niebezpieczeństwa widzenia się z moją ciotunią.«

—»Wracaj, jeźli ci się podoba, ale ja nie myślę. Jestem bardzo ciekawy i muszę się dowiedzieć, co się z tym podartym, w orderową wstążkę przemienionym welonem stanie. I czegoż ty się lękasz? Azali nie tego, że przez obecność twéj ciotuni będziesz przymuszonym do służby uszanowania i grzeczności, któréj od swego siostrzeńca zewszech miar domagać się ma prawo? Jeżeli tylko o to rzecz idzie, więc ja połowę téj pańszczyzny na siebie biorę.«

«Ale bo ty nie znasz mojéj ciotuni.«

—»Że była kiedyś bardzo piękną, zaraz to spostrzegłem; azatém, jak mówiłem, sam przyjmę na siebie wszystkie twe powinności.«

»Dla pięknych oczu Anastazyi, nieprawdaż?«

—»To dla ciebie może być rzeczą zupełnie obojętną, bylem ja tylko przyjął na siebie nieprzyjemności połączone z urzędem giermka. Bądź spokojnym, wiém ja, jak damę w poważnym wieku ująć dla siebie należy. Jeźli pani de Chateauvieux gra w bostona, to i ja z nią grać będę; ma zepewne małego pieska, więc i ja przyjacielem Azorka będę.«

»Lecz powinieneś także wiedzieć, iż w obecności damy mającéj lat czterdzieści i sześć nie wolno mówić ani o piesku, ani o bostonie, ani o okularach, ani o tabaczce, słowem o niczém, coby jéj owdowiałość przypominało.«

—»Kiedy tak, będę więc mówił o balach i teatrze, o muzyce i poezyi, o miłości i wiośnie.«

»No, kiedyś tak do usług pochopny i koniecznie się upiérasz, zgoda; ale powiadam ci zawczasu, że cię z wszelką formalnością, zaraz po obiedzie przedstawię, i że odtąd ramię pani de Chateauvieux będzie twą wyłączną własnością. Ja się niczém, a niczém zajmować nie będę. Pamiętaj o tém, że ona zawsze prawe ramię podaje, należy więc, ażebyś ty jéj zawsze lewe podawał. Ciotunia moja ma wysoko-szczytne kawalerskie wyobrażenia i utrzymuje, że mężczyzna wtedy nawet, gdy damę pod rękę prowadzi, powinien zawsze mieć wolną tę rękę, którą dla jéj obrony, oręża dobywa.«

Obadwaj przyjaciele skończywszy tę rozmowę, jechali w milczeniu, i stanęli w krótkim czasie w kąpielach St. Gervais. Zamówiwszy dla siebie pomieszkanie i zwiedziwszy mało-znaczące osobliwości tego miejsca, usłyszeli dzwonek wzywający do stołu; zrzucili więc z pospiechem odzież podróżną i przebrali się cokolwiek przyzwoiciéj. U drzwi sali jadalnéj zdybali się z panią i panną de Chateauvieux, które podobnież swój ubior amazoński zrzuciwszy, salonowo wystąpiły.

»Kochana ciotuniu,« zabrał głos Cortail, »ponieważ będę miał to ukontentowanie zabawić kilka dni przy twoim boku, chciéj przeto pozwolić, ażebym ci przedstawił mojego przyjaciela, pana Armanda de Bennezons, mojego, w byłéj gwardyi królewskiéj, orężnego towarzysza.«

—»Tytuł ten, jest tak dla ciebie jak i dla tego pana najlepszą zaletą,« odrzekła pani de Chateauvieux z uprzejmą grzecznością; »gwardyja królewska znajdzie wszędzie i przed wszystkimi bardzo dobre przyjęcie.«

»Czy i przed bohatérami owych świetnych trzech dni lipcowych?« zapytał Bennezons rzuciwszy ukośnym wzrokiem na mężczyznę z orderem lipcowym, który się właśnie w czerwonéj czapce, na bakier przekrzywionéj, dumnym krokiem ku sali zbliżał.

—»Szczególniéj przed temi,« odrzekła dama mająca lat czterdzieści i sześć, »ponieważ wćpanowie w porównaniu z nimi zawsze w korzystniejszém staniecie świetle. Ale oto już idą do stołu, pójdźcie wćpanowie.«

To rzekłszy, wzięła Anastazyję pod ramię i weszła na salę, w któréj już około sześćdziesiąt osób zajęło miejsca w tym samym porządku, w jakim przybyły. Wskutek niezmiennego prawidła, obadwaj przyjaciele, którzy przybyli na ostatku, usiedli na samym końcu stołu, podczas, gdy pani de Chateauvieux z swoją córką zajęła miejsce po téj saméj stronie, lecz nieco wyżéj obok jednego jegomości, mającego lat przeszło sześćdziesiąt i siwe włosy, na którego twarzy zawsze panował uśmiech, ale który się nigdy szczérze nie śmiał, i który był bardzo oględnie ubrany i uczesany, słowem, który tak w całéj swojéj osobie jak i zachowaniu się okazywał jednę z tych patryarchalnych i arystokrackich fizyognomij, jakie się we Francyi tylko między dawną szlachtą znajdują. Za piérwszém spojrzeniem widać w nim było szlachcica, a za drugiém poznać było można to, co Anglicy trudnym do oddania wyrazem: *Gentleman*, oznaczają.

»Widzisz między moją ciotunią i kuzynką owego wdzięczno-poważnego mężczyznę?« zapytał Felix swojego towarzysza; »jestto jeden z reprezentantów dawnéj Francyi. Margrabia de Montespard.«

—»Par Francyi?«

»Był nim; zaburzenia lipcowe odebrały mu tę godność, podobnie jak i nam szlify nasze. Jest on poniekąd kuzynem, ale wielkim przyjacielem méj szanownéj ciotuni. Za życia pana de Chateauvieux, z powodu téj ze wszech miar może za poufałéj przyjaźni, oczczérczy swiat robił uszczypliwe uwagi, ale od czasu jak przyjaciółka owdowiała, a przyjaciel już lat sześćdziesiąt liczy, umilkły złośliwe języki. Ale czémże jesteś zajęty, wcale nie słuchasz, co mówię?«

—»I owszém słucham i rozumię bardzo dobrze co mówisz, ale ten bohatér lipcowy jest powodem mojego roztargnienia; patrz, jak on znalazł sposobność usiąść naprzeciwko twojéj kuzynki.«

»To dowodzi jedynie, że z nią razem przybył do stołu; bowiem stół ten jest jak usłużny *omnibus* dla wszystkich, każdy siada po kolei, według swego numeru. Jednakże widać, że ten mąż orderowy, zdjął z guzika zieloną gazę.«

—»Dobrzeby i to był uczynił, gdyby zdjął był z siebie i swój surdut wytarty,« odrzekł Armand z przekąsem ceremonijalnego człowieka, który się czuje być obrażonym, jeżeli spostrzeże uchybienie przeciw dawnym prawidłom obyczajności wielkiego swiata,« odrzekł może i z przekąsem kochanka, który zawsze jest gotów obracać w śmiech zachowanie się swojego spółzawodnika. »Co za nieprzyzwoitość, on jeden tylko nie ubrał się do stołu. A potém, patrzno, a niechże Bóg broni, jak on chléb kraje! O, już po tobie, zginąłeś, mości panie!«

To rzekłszy były oficer gwardyi królewskiéj oddał się pogardzającemu, a może i zazdrosnemu milczeniu, które zaledwo zwyczajnemi wypadkami u stołu kiedy niekiedy było przerwane. Po skończonym obiedzie rozeszli się goście w towarzyskich grupach dla przechadzki po wązkim placu żwirem usypanym, który z jednéj strony rzéką Bonnant, a z drugiéj kilka murowanemi domkami, jako niesłychanym zbytkiem w tém miejscu, był otoczonym. Pani de Chateauvieux zostawiwszy swoję córkę w towarzystwie dam, które margrabia de Montespard swą wesołością zabawiał, pospieszyła do Cortaila, starającego się właśnie wymknąć do pobocznego pokoju, gdzieby spokojnie mógłby palić cygaro. Postrzegłszy swą ciotunię, która z powagą ujęła go pod ramię, z niechęcią rzucił od siebie ledwoco zapalone cygaro i w milczeniu słuchał mowy, od któréj się nie mógł uwolnić.

»Kochany mój Felixie,« rzekła, »miałam wielką przyczynę nalegania na ciebie, abyś w St. Gervais się zatrzymał. Ja i Anastazyja znajdowałyśmy się tu w położeniu, które wymagało obecności a może nawet i pomocy jednego członka z naszéj rodziny. Słowem, mam cię prosić o jednę łaskę.«

—»Spodziéwam się kochana ciotuniu, iż nie wątpisz o mojéj usłużności,« odrzekł Cortail dosyć oziębłe.

»Nade wszystko,« rzekła na to wdowa z wymuszonym uśmiechem, »zaprzestań w każdéj sposobności nazywać mnie swoją ciotunią, ponieważ nazwisko to robi ciebie młokosem i wcale nie przystoi dla mężczyzny twojego wieku.«

—»Uczynię, jak rozkażesz kochana ciotuniu,« odrzekł oficer niepoprawiony; »będę cię zwał moją siostrzenicą, jeżeli ci tylko przez to będę mógł wyświadczyć przysługę jaką.«

»Ale o tém nie ma mowy, Felixie, pomówmy o ważnéj rzeczy. Sądzę, iż postrzegłeś człowieka z straszną twarzą i z orderem lipcowym, który na przeciw mnie siedział u stołu.«

—»Na przeciw Anastazyi, chcesz ciotu... powiedzieć.«

»Tak jest. Widzę, że masz bystre oko, i tém samém oszczędzisz mi obszernego wywodu. Otóż względem tego człowieka, chciałabym się z tobą naradzić. Wiadomo ci, iż od czasu zaburzeń prawie zawsze mieszkałam w Szwajcaryi, dokąd się kilku mych przyjacioł równie jak ja schroniło. Część lata spędziliśmy dość spokojnie w Genewie z panami de Montespard, Castiguon, Hautecourt i z kilką innemi rodzinami, gdy ten człowiek nagle zjawił się w oberzy, którąśmy zajmowali. Od tego czasu, chociaż go nikt bynajmniéj o to nie prosił, został naszą przyboczną strażą. Na przechadzkach, w teatrze, na koncertach, w przejażdżkach po jeziorze, słowem wszędzie widzieliśmy go w naszém towarzystwie. Nie potrzeba ci mówić, że obecność człowieka podobnego jest rzeczą bardzo nieznośną. Anastazyja, na którą on ośmiela się rzucać swe namiętne spojrzenia, była tém tak dotknięta, żem myślała, iż mi zachoruje. Dla uniknienia jego obecności, udałyśmy się tutaj do kąpiel; ale wystaw sobie nasze zadziwienie, piérwsza osoba, którą naprzeciw nas u stołu postrzegamy, jest bohatér lipcowy w tym samym oliwkowo-zielonym, aksamitnym surducie, z ogromną brodą i przeszywającém swém spojrzeniem. Od dni czternastu znosimy tutaj tę samę karę, co w Genewie. Skoro Anastazyja na krok z domu wyjdzie bądź sama, bądź w towarzystwie, natychmiast dziki człowiek ten, którego się ona jakby zwierza lęka, wychodzi nagle z po za krzaka. Szczęściem, że ty jesteś w tém miejscu. Dotąd myślałam sobie, iż ten jegomość mając do czynienia z dwiema bezbronnemi damami, mniema, że się w czasach barrykadów znajduje; ale obecność twoja, spodziéwam się, że mu nakaże skromniejsze względem nas zachowanie.«

—»Ależ moja piękna ciotuniu, powiedz, czego właściwie żądasz odemnie?« zapytał Felix, który całéj téj powieści słuchał z największą obojętnością.

»Pytanie to, jako od wojskowego i szlachcica twojego znakomitego rodu, jest bardzo dziwném,» odrzekła pani de Chateauvieux z dwuznacznym uśmiechem; »żądam od ciebie, mój kuzynie, nakazać temu człowiekowi, by natychmiast odmienił swoje postępowanie, którém obraża mię niezmiernie, a szczególniéj Anastazyję.«

—»Ależ on za ten nakaz,« odrzekł oficer z oziębłością, »dałby mi należną odprawę, przynajmniéj jabym sobie tym sposobem postąpił; w takim razie przyszłoby niezawodnie do pojedynku.«

»I cóż, albož jesteś bez oręża?« zapytała odważna dama dumnym tonem.

»I owszem, mój oręż jest na usługi ciotuni, jeżeli się przekonam, że go istotnie potrzebujesz. Chciéj mi więc, jeżeli łaska, wymienić jaką urazę, grubijaństwo, albo tylko jaką niegrzeczność, któréj ten jegomość względem niéj się dopuścił, najmniejsze uchybienie, któreby mi dawało prawo, np. jakie nieprzyzwoite słowo, które wyrzekł do méj kuzynki.«

»Ty jesteś szalonym, mój kuzynie. Ten człowiek nigdy ani ze mną, ani z moją córką nie mówił. My tu składamy towarzystwo liczniejsze, ścisłe ustawy dające; otóż pomimo jego wszelkie usiłowanie być w nie przyjętym, wyłączyliśmy go bez miłosierdzia z naszego grona; życie jego, które tutaj przepędza, jest życiem owego Paryi, z którym nikt się nie wdaje i którego każdy odtrąca.«

»Azatém całe wykroczenie jego zależy na tém, że staje na drodze, którą Anastazyja przechodzi, że sentymentalnie z za krzaków na nię poziéra, że naprzeciw niéj jada, ale przedzielony od niéj stołem na trzy łokcie szérokim; rzecz ta bez wątpienia jest bardzo ważna, jednakże nie daje mi prawa do użycia oręża.«

—»Ponieważ żądasz ważnych powodów, dobrze, pójdźże ze mną,« rzekła pani de Chateauvieux z gniewem, którego ukryć nie mogła.

To mówiąc, kroczyła ku pawilonowi, którego dolne piętro składało się z kilku komnat i sali gościnnéj. Wielu z gości obawiając się chłodnego wieczora, tam się schroniło. Pani de Chateauvieux przeszła przez salę nie przemówiwszy do nikogo ani słowa i nie spojrzawszy na bohatéra lipcowego, zhociaż dla zrobienia jéj miejsca, powstał z pospiechem. Przybliżyła się do stolika stojącego przy kominku, na którym leżała duża książka zawiérająca spis gości przybyłych do kąpieli; roztworzywszy ją, wskazała palcem na jednę stronicę i zwróciwszy się do siostrzeńca, zmierzyła go wzrokiem, który dokładnie wyraził owo sławne zapytanie Mancyusza:

»Cóż powiesz na to?«

Cortail schylił się i czytał, powyż palca swéj ciotuni, kilka wiérszy, z których, piérwsze drukowane, następujące miały napisy:

Imię.— Nazwisko.— Stan.— Zkąd przyjeżdza.

Tuż zaraz pod spodem znajdował się podpis ręki kobiecéj:

»De Chateauvieux — Joanna — szlacheckiego rodu — z Genewy.«

»De Chateauvieux — Anastazyja — szlacheckiego rodu — z Genewy.

Pod tym ostatnim wierszem nareszcie było pięknym charakterem napisano:

»Guibaut— Alexander— Kawaler orderu lipcowego— z Francyi.

Potem szły inne, lecz nie bardzo ważne nazwiska.

»No, jakże? i ty nic na to nie mówisz?« zapytała wdowa z przyciskiem.

—»To mówię,« odrzekł Felix, »że on się Alexander Guibout nazywa i tak piękne ma pismo, iżbym sobie życzył, abym tak pisać umiał. Nie widzę w tém żadnego wykroczenia.«

»Jako? nie widziszże umyślnéj impertynencyi w tym tu pociągu, którym twój bohater swe imię z imieniem mojéj córki połączył?«

Czy przypadkiem, czyli też umyślnie, ostatnia głoska w imieniu Alexander, połączona była z zakrętem bieżącym w górę, który w kaligraficznym względzie przecudnie pięknie imię »Anastazyja« otaczał. Rozgniewana wdowa wskazała powtórnie ten śmiały pociąg kaligraficzny i trącała palcem w kartę, jakby ją na skroś przebić chciała. Oficer byłéj gwardyi wysunąwszy cokolwiek naprzód spodnią wargę, wzruszył ramionami i rzekł z szydersko-poważną miną:

»Prawda, iż to jest rzeczą bardzo ważną, ale nim rozstrzygniemy, ażali ten pociąg pióra zasługuje, ażeby się dla niego rozprawić szpadą, należy go podać piérwéj pod rozpoznanie znawców rzeczy. Sprawa ta należy bardziej do kaligrafów, aniżeli do mnie, bo ten zakręt pióra, może zupełnie być niewinnym; każdy człowiek podpisuje się swym sposobem; jedni ciągną zakręty w górę, a drudzy znowu na dół, a jeżeliby udowodnić się dało, że pan Guibout ma zwyczaj ozdabiać zakrętami swe podpisy, wtedy— niewieleby można przeciw temu powiedzieć.«

Pani de Chateauvieux zamknęła książkę z gniewem i usiadłszy przy stoliku, zaczęła przebierać palcami po dywaniku, którym był stolik pokryty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 16. i obejmuje przedmioty następujące: Główne zasady użyźnienia roli. O stajennym chowie owiec w miejscu pastwisk. Porównanie fabrykacyi cukru burakowego w Czechach z naszemi sposobami galicyjskiémi. Tani sposób czyszczenia oleju. Zepsute i śmierdzące oleje czyścić. Nowy środek siły poruszającéj *(moteur)* pod nazwą: *turbine*, czyli koło wirowe *(Kreiselrad)*.

List z Wołynia donosi, że Alexander hrabia Chodkiewicz, były jenerał wojska pol. i senator, członek wielu towarzystw uczonych, znakomity autor dzieł rozmaitych, mianowicie z wydziału fizyki i chemii, zszedł z tego swiata w dobrach swoich Młynowie.

Z Morawy. W jednym z dawnych kościołów w Znojmie znaleziono obraz, malowany w sposobie bizantyńskim, jak wszystkie obrazy w kościołach greckiego obrządku. Lewa strona przedstawiała Chrystusa Pana, a druga Proroka Eliasza, jak mu wrony pokarm donoszą. W około były sławiańskie kirylicą pisane słowa, których, gdy w Znojmie przeczytać nie potrafiono, odesłano obraz do wiéd. teologicznego konwiktu, gdzie napis ten ruscy seminarzyści z Galicyi odczytać mieli. Pismo czeskie *Kwěty* donosząc nam o tém, nie przytacza rzeczonego napisu, ani wspomina, co się daléj stało z tym obrazem, który bezwątpienia sięga piérwszych czasów chrześcijaństwa w krajach rusko-sławiańskich.

Z Węgier. Dowiadujemy się, że w Preszburgu katedrę języka czesko-sławiańskiego, w miejsce podeszłego wiekiem p. G. Palkowicza, objął p. Ludwik Stur.— Sławiański księgozbiór przy liceum ewangielickiem tamże, znacznie się pomnaża. W upłynionym roku uzyskał na zakupienie ksiąg znaczną summę ze składek prywatnych.— Tamtejszy zakład dla literatury serbskiej, który w końcu zeszłego roku powstał, otrzymał darem od kupca serbskiego Tökölego 20,000 ZR. m. k., za co kupił dom wielki i takowy serbskim przyozdobił napisem.— Czesko-sławiański noworocznik *Zora* na r. 1838 wychodzi z pod prasy.— Füredy wydaje pieśni ludu Słowaków. Stanko Vraz wydać zamyśla takież pieśni górno-iliryjskiego narzecza. *(Kwěty.)*

Płodność poetyczna. Cerwantes nazywał swego spółczesnika Lope de Vega dziwem natury, potworą, dla ogromnéj jego poetycznéj płodności. I w saméj rzeczy łatwość, jaką ten człowiek miał w napisaniu bez liku dzieł częścią dramatycznych, częścią lirycznych, przechodzi wszelkie pojęcie; zbiór jego utworów literackich, uważając pod jakimkolwiek względem, nie da się inaczéj jak tylko w nadzwyczajnéj wyrazić liczbie. Zostawił on po sobie 21,300,000 wiérszy drukowanych; a przytém mnóstwo rękopisów. Poufały jego przyjaciel Montalban zapewnia, że Lope de Vega dla hiszpańskiego teatru napisał 1800 porządnych sztuk dramatycznych, a przytém 400 autów, czyli dram religijnych i wszystkie były przedstawione. Lope de Vega sam się chwali, że napisał przeszło sto komedyj i do żadnéj nie potrzebował więcéj nad dwadzieścia cztery godzin czasu; a przytém wystawić sobie należy, iż każda komedyja do dwóch lub trzech tysięcy wiérszów obejmuje, i że w wielu miejscach znajduje się nietylko assonancyja i rym, ale nawet bardzo trudna i rozmaicie przeplatana forma metryczna, np. sonety, oktawy i tercyny. Lope de Vega żył lat 72; połóżmy więc, że przez pięćdziesiąt lat pisał swe dzieła poezyjne, okaże się w przecięciu, że co tygodnia napisał jeden dramat. Przepomnieć nie należy, iż przytém piastował także urzędy i zajmował się sprawami swojego powołania, które mu znaczną część czasu zabiérały, a prócz tego zostawił jeszcze po swojéj śmierci 21 tomów *in quarto* pod napisem: »Pisma rozmaite.« Między temi znajduje się pięć poematów, nad któremi w wolnych chwilach pracował. Nadaremnie szukalibyśmy pomiędzy starożytnymi i nowoczesnymi autorami przykładu tak nadzwyczajnéj płodności. Kotzebue, o którego łatwości w produkowaniu dzieł stary Klinger mówił, że je sypie z rękawa, jest niczém w porównaniu z tym hiszpańskim autorem. Najwięcéj może przybliża się do niego tylko jeden Walter Skott, chociaż z wielką różnicą. Najnowsze, przez Murraja zapowiedziane, kompletne wydanie jego dzieł, obejmować będzie tomów dziewięćdziesiąt w małéj oktawce. Z tych 21 częścią treści poetycznéj, a częścią prozaicznéj, napisane były jeszcze przed rokiem 1814; romanse zaś obejmujące tomów 48, i pisma historyczno-biograficzne zawierające tomów 21, powstały wszystkie w przeciągu lat siedmnastu zacząwszy od 1814 aż do 1831 roku. Wypada więc na każde trzy miesiące jeden tom w oktawce. Mniemać można, iż zaledwo czas do samego przepisania tych dzieł wystarczył. Przytém Walter Skott był podobnież odrywany przez rozmaite innego rodzaju zatrudnienia, prowadził dom otwarty, gościnny i towarzyski, który mu także nie jednę godzinę i nie jeden dzień zabiérał. Lope de Vegę należy uważać jako improwizatora, a język kastylski będąc sam w sobie harmonijny, podaje się do

giętkiéj produkcyi, jeszcze łatwiéj niż włoski. Rzecz naturalna, że Lope de Vega w swoim czasie był samowładcą hiszpańskiego teatru. Żył bardzo okazale, zostawił wielki majątek, podczas, gdy Cerwantes, któremu dopiéro potomność cześć oddała, żył ze swoich pism w bardzo biednym stanie.

Przestroga dla teatrów. Wszystkim teatrom w Paryżu nakazano, aby na przyszłość używały materyi chemicznéj, niedawno wynalezionéj, od ognia zabezpieczającéj. Odtąd wszystkie kortyny, dekoracyje i tym podobne rzeczy, mają być tym pokostem powleczone.

Dziwaczna zima. Dziwnem zjawiskiem w obecnéj zimie jest wielka niestosowność zachodząca między temperaturą Europy północnéj a temperaturą okolic południowych. W Marsylii nie czuć bynajmniéj ostréj zimy, dnia 18. stycznia b. r. przedawano tam na jednym z publicznych rynków świeżo zerwane kwiaty. Jeszcze bardziéj sprzyia niebo Korsyce. Zima tameczna tak jest łagodna, iż podług listu z Ajacio dnia 7. stycznia r. b. kwitnęły tamże drzewa migdałowe. W tym samym liście donoszą, iż rośliny wszędzie puszczają pączki; jestto klimat, nie wiele ustępujący klimatowi neapolitańskiemu, tak dalece, iż, jak się pokazuje z doświadczeń uczynionych w Ajacio, udają się tam bardzo pomyślnie wszystkie rośliny z krajów podzwrotnikowych.

Szybki bieg myszy. Obliczono, że myszy w jednéj sekundzie 500 kroków odbywają, azatem 30,000 w jednéj minucie. Gdyby koń tak był rączy w swym biegu, możnaby na nim jednéj godziny dwieście mil ujechać.

Asfalt. Podług wiadomości z Paryża, bruk zwany asfalt, o którym jużeśmy dawniéj donosili (w N. 47 r. z. naszych Rozmaitości), wchodzi tamże coraz bardziéj w używanie, zwłaszcza, że doświadczenie nauczyło, iż go nawet teraźniejsza ostra zima popryskać nie zdołała. Miasto zamyśla przeto wyłożyć tym asfaltem cały plac aż do łuku tryumfalnego, a jeżeli się i wtedy żadne nie okażą niedogodności, nawet go i na gościńcu użyje.

Majtek walczący z wielorybem, *Haj* zwanym. Jeden bryk z Granville stanął był właśnie w zatoce Barbadoes. Skoro tylko majtkowie pozwijali żagle, natychmiast dla pokrzepienia się kąpielą i wypocznienia z trudów podróży wszyscy powskakiwali w morze. Ale zaledwo, że kilku z nich pornęło, wydano krzyk z pokładu, iż baj się zbliża. Wszyscy kąpiący się majtkowie pospieszyli czémprędzéj do okrętu, lecz jednego, który niebył tak zwinnym, pochwycił baj i odkąsił mu nogę. Wyciągnięto wprawdzie nieszczęśliwego na pokład, jednakże umarł w krótkim czasie.

Jeden z majtków, przyjaciel od młodości i ziomek nieszczęśliwego, przysiągł, że się pomści za niego. »Jesteśmy rodem z jednego miasta, matka jego kochała mnie jak swego syna, nas wieczna miłość połączyła. O! biedny bracie mój, lub się za ciebie pomszczę, lub zginę!«

To rzekłszy zrzuca z siebie spieszno odzież, bierze w prawą rękę długi nóż i skacze w morze.

Byłto bolesny widok dla majtków, patrzących na straszną walkę w wodzie jeszcze zczerwienionéj krwią towarzysza! Zdawało się, iż cała dusza wcisnęła się w ich oczy.

Potwór znęcony piérwszą zdobyczą, płynął do nowéj swéj ofiary; ale majtek uzbroił się w odwagę i największą oziębłość. Czekał na niego w stanowisku korzystném do natarcia, podczas, gdy potwór morski coraz bardziéj się zbliżał. Promień słońca w wodzie złamany, powiększał jeszcze bardziéj w oczach widzów postać obudwoch przeciwników, a rozpoczynająca się straszliwa walka miała w sobie coś nadnaturalnie okropnego... Wieloryb roztworzył paszczę, ale majtek dla uniknienia zguby, pornął w głąb morza.

Wiadomo, iż ruch wieloryba w morzu jest powolny, a dziwny kształt głowy jego, przymusza go położyć się prawie na grzbiecie, dla uchwycenia paszczą swojéj zdobyczy. Na tę przyrodną własność potworu spuścił się odważny majtek w swém śmiałem przedsięwzięciu i korzystając z chwili, w któréj powolniéj jak zazwyczaj obracał się jego przeciwnik, ugodził go w gardło długim nożem. Strumienie krwie zaczerwieniły morze, a potwór zaczął się wściekle rzucać z bólu. Towarzysze na okręcie postrzegli krew, lecz nie mogli odgadnąć czyją, czy majtka, czy wieloryba? Nie wiedzieli, kto z obudwóch padł ofiarą. Trwoga ich doszła do najwyższego stopnia, aż oto odważny majtek znowu na powierzchnią wody wypłynął! Fale morskie spłukiwały krew z jego czoła, a towarzysze przyjęli głośnemi okrzykami zwycięzcę potworu, którym już, jako nieżywym, miotały bałwany. Nieustraszony ten majtek zowie się Vidoudet.

W liście z Brazylii, umieszczonym w *Chronicle Liverpool* donoszą, że w prowincyi Ceara koło wioski Macao, przy ujściu rzéki Assu, widziano meteor niezmiernie jasny, wielkości napowietrznego balona, sprawiający huk podobny do grzmotu, z którego takie mnóstwo spadło kamieni, iż zasypało niemi przestrzeń więcéj niż dziesięć *lieues* wynoszącą. Największa część tych aerolitów spadła w poblizkości wioski i wbiła się na kilka stóp głęboko w piasek. Szczęściem, kamienie te, nie zabiły nikogo z ludzi, tylko niektórych pokaleczyły, ale mnóstwo bydła pozabijały. Niektóre z tych kamieni wydobyte z piasku, ważyły do 80 funtów.

Oby takich więcéj! W okręgu Tuilerjów, gdzie się wielki swiat Paryża odziany w futra zwykł przechadzać, pojawiła się tamże młoda dama, która wysiadłszy z powozu zbliżyła się do bramy ogrodowéj. Na rogu ulicy Rivoli postrzega ubogą kobiétę, trojgiem dzieci otoczoną, które prawie z zimna aż potrętwiały. Ten obraz nędzy tak ją do żywego wzrusza, że w pospiech zrzuca z siebie spaniałe futro i nakrywa niém dzieci, mówiąc drżącym głosem do nędznéj matki: »Weź to sobie, weź, moja kochana, sam widok ten już mię przejął lodem!« To rzekłszy siadła strwożona do powozu i zniknęła patrzącym z oczu.

Wyznanie arabskie. Arabowie żyjący na pustyni nie uznają koranu, twierdząc, iż religija proroka nie dla nich objawiona; potém mówią: »Poco nam się myć, kiedy nam i tak na wodzie zbywa?— dla czego mamy dawać jałmużnę ubogim, kiedy sami nic nie mamy?— poco mamy chodzić do Meki, kiedy Bóg jest wszędzie i na każdém miejscu? i poco nam w *ramazan* pościć, kiedy prawie przez cały rok głód cierpiemy?«

Turek w fabryce londyńskiéj. Poseł turecki w Londynie odbywając niedawno małą podróż po Anglii, wstąpił także i do Manszestru, w celu zwidzenia sławnéj fabryki, którą mu jako bardzo uwagi godną zachwalono. Właściciel okazując posłowi z największą uprzejmością cały swój instytut, zaprowadził go także do wielkiéj sali, w któréj 400 dzieci, mających od 5. do 12. lat, pracowało. Dyplomat turecki ujrzawszy razem tyle dzieci, zdziwił się niezmiernie, i wziąwszy fabrykanta na stronę, rzekł do niego z uśmiechem: »Wćpan masz bardzo liczną rodzinę! Czyto są własne dzieci wćpana? Ileż żon masz wćpan?«

Szał karnawałowy. Serca Paryżanów nie biją teraz, ale walcują. Paryżanie noszą na piersiach szpilki ozdobione portretem *Straussa* ze skrzypcami. Szpilki te służą za znak balowy, którym porozumiewają się mężczyzni z damami, że dla tańczenia na bal przyszli.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*